

Polonez Maturzystów 2024

Pół tysiąca maturzystów
na opolskim Rynku

Już po raz 22. „Gazeta Wyborcza” zorganizowała w Opolu Poloneza Maturzystów. Na Rynek przyszło ponad pół tysiąca osób. Podobno udział w tanecznym korowodzie to gwarancja zdania matury. Sami uczniowie podkreślali, że to także świetna zabawa i okazja do integracji.

Sabina Pustułka

Polonez rozpoczął się o godz. 12 w środę, 31 stycznia, pod opolskim ratuszem. W tym roku korowód poprowadzili: Ewa Jakubiec, Miss Polonia 2023, oraz Andrzej Mikosza, aktor opolskiego Teatru Lalki i Aktora. Z maturzystami zatańczyli także prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski i rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Marek Masnyk.

Wielki świat czeka

Zanim maturzyści ruszyli do tańca, wzięli udział w konkursie z atrakcyjnymi nagrodami. Odpowiadając na pytania, mogli wygrać bilety do kina Helios, kina Meduza, Teatru Lalki i Aktora, Teatru im. Jana Kochanowskiego, Galerii Sztuki Współczesnej, zaproszenia na koncerty do Narodowego Centrum Polskiej Piosenki, a także vouchery do Kofeiny 2.0.

– Historia mówi, że ten polonez przynosi szczęście i pozwala dobrze zdać egzamin. Życzę wam jak najlepszych wyników, samych dobrych myśli oraz szybkiego, sprawnego zdania tego egzaminu – mówił do kilkuset maturzystów zebranych pod ratuszem prezydent Arkadiusz Wiśniewski. – Mam nadzieję, że nie będzie wam brakowało wytrwałości i siły do nauki, ale też dobrego samopoczucia i przekonania, że na pewno dacie sobie radę. Egzamin maturalny to tylko jeden z kroków, które was w życiu czekają. Wielki świat stoi przed wami otworem i życzę wam, żebyście z niego korzystali. Samych sukcesów – dodał prezydent.

O tym, że ten właśnie taniec przynosi szczęście na maturze, mówił także prof. Marek Masnyk. – Moja obecność tutaj nie jest przypadkowa. Chcę podkreślić, że z Rynku na uniwersytet jest bardzo blisko. Liczę na to, że po dobrze zdanej maturze traficie na uniwersytet, który ma dla was szeroką ofertę edukacyjną. Wszystkiego dobrego! Tańczmy i radujmy się – zachęcał rektor.



• W tym roku poloneza poprowadzili: Ewa Jakubiec, Miss Polonia 2023, oraz Andrzej Mikosza, aktor opolskiego Teatru Lalki i Aktora. Z maturzystami zatańczyli także prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski i rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. Marek Masnyk FOT. UNIWERSYTET OPOLSKI



• – Tradycja jest przepiękna i na szczęście kontynuowana – mówili maturzyści o polonezie organizowanym na opolskim Rynku FOT. SABINA PUSTUŁKA

Fajnie jest zobaczyć znajomych

Sami maturzyści przyznawali, że o polonezie na opolskim Rynku słyszeli od wielu lat. – Tradycja jest przepiękna i na szczęście kontynuowana od wielu lat. Słyszałam, że każda osoba, która dziś zatańczy, zda maturę. Jestem też tutaj, żeby się zintegrować i zobaczyć swoich znajomych z innych szkół – mówiła Magdalena Springer z Technikum nr 7 w Opolu.

– Cieszę się z organizacji poloneza, bo przede wszystkim łączy maturzystów. Mam nadzieję, że przyniesie mi szczęście na egzaminach – stwierdziła Natalia Rzeżepczyńska z Zespołu Szkół Technicznych nr 1 w Opolu.

– Polonez jest zjednoczeniem wszystkich szkół tuż przed maturami. To świetna okazja do relaksu przed trudnym czasem egzaminów. Wierzę w to, że również dzięki niemu dobrze zdam maturę – mówiła Katarzyna Włodek z Technikum nr 3 w Opolu.

Patronat nad Polonezem Maturzystów objęli prezydent Opola Arkadiusz Wiśniewski oraz opolska kurator oświaty Joanna Raźniewska.

Poloneza Maturzystów udało się zorganizować przy wsparciu Miasta Opole i Uniwersytetu Opolskiego. Patronem medialnym jest Radio Eska Opole. ●

- Więcej na: Wyborcza.pl/opole
- Pamiątkowe zdjęcie uczestników ► 4–5

Uniwersytecki Szpital Kliniczny

Zamalowano pracę znanej opolskiej artystki

W trakcie remontu Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Opolu na ścianie korytarza zamalowano jedno z dzieł Krystyny Wiejak. Takich prac w obiekcie jest więcej, ale szpital przyznaje, że są w złym stanie i na ich zachowanie będzie potrzebne dofinansowanie.

Sabina Pustułka

Zmarła w 2008 r. Krystyna Wiejak była malarką i ceramiczką, autorką m.in. Karolinki wręczanej od 1991 r. jako nagroda na opolskim festiwalu. Jej wielkoformatowe prace od lat można podziwiać m.in. w korytarzach Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego. Niedawno jedna z nich została zamalowana podczas remontu. Zapytaliśmy szpital, czy w podobny sposób zostaną potraktowane inne obrazy malarki znajdujące się w korytarzach szpitala.

– W porozumieniu i współpracy ze spadkobierczyniami Krystyny Wiejak Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu poszukuje rozwiązania, które pozwoli na odrestaurowanie malowideł naścienne wykonanych w szpitalu przez tę uznaną opolską artystkę. Przygotujemy list intencyjny w tej sprawie – poinformował nas Marcin Miga, dyrektor ds. administracyjnych USK w Opolu.

– Niestety, jako placówka medyczna nie dysponujemy budżetem na renowację prac artystycznych. Prace Krystyny Wiejak znajdują się w ciągach komunikacyj-



• Praca Krystyny Wiejak na korytarzu USK w Opolu

FOT. SABINA PUSTUŁKA

W porozumieniu ze spadkobierczyniami Krystyny Wiejak USK w Opolu poszukuje rozwiązania, które pozwoli na odrestaurowanie malowideł

nych, w których w ostatnim czasie była prowadzona modernizacja polegająca na dostosowaniu szpitala do wymagań osób ze szczególnymi potrzebami – dodał.

Przed wszystkim leczenie

Jak przekonuje dyrektor, obraz został zamalowany, ponieważ korytarz musiał być dostosowany do potrzeb pacjentów. – Podstawową rolą USK w Opolu jest leczenie i zapewnienie mieszkańcom Opola i województwa opolskiego dostępu do specjalistycznych świadczeń medycznych, i na ten cel szpital otrzymuje finansowanie. Doposażamy i remontujemy budynek, żeby zapewnić bezpieczne warunki leczenia. W ostatnim czasie, zgodnie z wymogami, dostosowujemy główne korytarze, którymi codziennie przemierzają się setki osób, dla osób ze

szczególnymi potrzebami (m.in. przez zastosowanie odpowiedniej kolorystyki ścian, montaż poręczy, oznakowania) – wyjaśnia Marcin Miga. Przyznaje, że w remontowanych korytarzach znajdują się kolejne prace opolskiej artystki. – Są w złym stanie technicznym (farba popękała i odpada). Tylko pozyskanie finansowania na ten cel pozwoli na ich zachowanie/ odtworzenie i o formie tego zachowania rozmawiamy ze spadkobiercami pani Krystyny Wiejak – mówi dyrektor ds. administracyjnych USK w Opolu.

Uniwersytet Opolski zapewnia, że kwestie związane z pracami artystki są monitorowane. – Wiemy, że Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Opolu jest w kontakcie ze spadkobiercami pani Krystyny Wiejak i rozmawia o możliwości odrestaurowania i zachowa-

nia jej obrazów. Mamy nadzieję, że rozmowy te zakończą się porozumieniem. Jeśli w wyniku tych rozmów okaże się, iż w jakiejś kwestii moglibyśmy okazać się pomocni, to oczywiście będziemy podejmować działania. Obecnie jednak rozmowy pomiędzy USK a spadkobiercami pani Krystyny Wiejak wciąż trwają – komentuje Katarzyna Kownacka, rzeczniczka Uniwersytetu Opolskiego.

Wniosek do konserwatora zabytków

Podczas budowy centrum przesiadkowego Opole Główne i wyburzenia starego dworca PKS natrafiono na fragmenty prac Władysława Początki, nestora opolskich plastyków oraz ojca Krystyny Wiejak. Wówczas miasto przeznaczyło ponad 50 tys. zł na odtworzenie dzieła. W przypadku dzieł artystki w USK miasto nie może podjąć żadnych działań. – To nie nasza infrastruktura. Pytanie należy kierować do dyrekcji szpitala – odpowiedział na nasze pytania Adam Leszczyński, rzecznik prezydenta Opola.

Dyrektorka Muzeum Śląska Opolskiego Iwona Solisz poinformowała „Wyborczą”, że już wcześniej wystąpiła do wojewódzkiego konserwatora zabytków o wpisanie tych malowideł do rejestru zabytków ruchomych. – Takie postępowanie zostało już wszczęte, planowane są oględziny, wtedy zapadnie decyzja, co dalej. Wpis do rejestru zabezpiecza dzieła przed zniszczeniem, ale też umożliwia staranie się o środki finansowe na ich konserwację. Czas trwania procedury jest zróżnicowany. Jako wnioskodawca przekazałam też wszystkie niezbędne materiały i czekam na decyzję – komentowała. ●

Teatr im. Kochanowskiego

Pierwsza premiera w tym roku

„Instrukcja dla pań sprząających” to pierwsza w Polsce teatralna adaptacja zbioru opowiadań amerykańskiej pisarki Lucii Berlin. – Wraz z reżyserką marzyliśmy o tym, żeby opowiadania Berlin zrealizować właśnie tutaj, w Opolu – przyznaje dramaturżka Martyna Wawrzyniak, która przygotowała adaptację tekstu.

– Razem z Martyną Wawrzyniak wybrałyśmy Berlin, ponieważ jesteśmy ogromnymi fankami jej pisarstwa – zdradza Olga Ciężkowska, reżyserka spektaklu. Amerykańska pisarka tworzyła w połowie ubiegłego wieku. – Ale za życia nie zyskała wielkiego literackiego rozgłosu. Dopiero gdy kilka lat temu po wydaniu tomu „Instrukcja dla pań sprząających” zaczęła być odkrywana i doceniana na nowo – dodaje reżyserka.

W historycznym sercu Śląska

Jak czytamy w zapowiedzi premiery: „Spektakl tropi i podąża za Lucią Berlin – mistrzynią krótkiej formy, tworząc portret wielokrotny kobiet na granicy załamania nerwowego, których nigdy nie opuszcza poczucie humoru ani dzikość serca. Postaci Berlin, inspirowane nią samą, umykają wszelkim próbom dyskursywizacji, nie są ani dobrymi feministkami, ani dobrymi matkami, wzdychają do słabych mężczyzn, a ich największymi namiętnościami okazują się własne matki. Autorka, podsluchując i skrętnie notując rzeczywistość, tworzy historie o celebracji świata, niepohamowaniu języka, człowieka i miejsca”.

Dramaturżka Martyna Wawrzyniak przyznaje: – Wraz z reżyserką marzyliśmy o tym, żeby opowiada-

nia Berlin zrealizować właśnie tutaj, w Opolu, w historycznym sercu Śląska, gdzie mit zaradnej kobiety był, a może wciąż jest żywy jak nigdzie indziej. Chcemy sprawdzić, czy portrety amerykańskich pań pracujących z przełomu lat 50. i 60. XX w. pozytywnie zarezonują dzisiaj i tutaj z tak intensywnie zmieniającą się świadomością i sprawczością Polek w ostatnich latach.

Rewolucja słowami

Opolski spektakl to pierwsza w Polsce teatralna adaptacja opowiadań amerykańskiej pisarki.

– W pracy nad tą inscenizacją bardzo dużo czasu poświęciliśmy samej autorce i jej niecodziennej biografii. Dlatego na scenie obok bohaterów jej opowiadań zobaczymy także postać samej Lucii. Myślę, że Lucja Berlin nie bała się życia i jego zakrętów, a ludzi i ich nie-

prawdopodobne zyciorysy opisywała z niezwykłą empatią – uważa Olga Ciężkowska.

Berlin jest doskonale świadoma, że trudne sytuacje, w których znajdują się jej bohaterki i bohaterowie, są w większości wynikiem szerszych, społeczno-politycznych problemów, np. nierówności ekonomicznych czy niesprawiedliwie rozdawanych przywilejów ze względu na płeć, pochodzenie czy wiek. Tylko że Lucja, sama będąc kobietą pracującą i wychowującą czwórkę synów, swoją małą rewolucję przeprowadza słowami i myślą, że starała się zrobić najwięcej, jak mogła, czyli opisać te historie, wyemancypować swoich bohaterów z narracji, które serwowały im jedynie gorycz, rutynę i niespełnienie – wyjaśnia reżyserka.

– To, co w każdym z tych opowiadań zyskują bohaterki i sple-

cione z nimi narratorki, to głębokie samopoznanie i mam nadzieję, że uda nam się ten moment oddać w samym spektaklu na scenie. A tym samym widzkom i widzom uda się w tym doświadczeniu współuczestniczyć – dodaje dramaturżka Martyna Wawrzyniak. ●

Mariusz Łodziński

Zaplanowane pokazy

• Premiera opolskiego spektaklu odbędzie się 2 lutego 2024 roku o godz. 19. Pierwszy pokaz popremierowy zaplanowano na 3, a kolejny na 4 lutego. Później spektakl będzie też można zobaczyć 9, 24, 25 lutego oraz 1 i 3 marca.



12

wydziałów

80

kierunków

283

zagraniczne uczelnie partnerskie

7 miejsce wśród uniwersytetów w kraju

Zdobywamy coraz wyższe miejsca w rankingach, coraz lepsze oceny w ewaluacji, oferujemy coraz bogatszy wybór kierunków i uczelni partnerskich.



70 LAT TRADYCJI

**30 LAT
UNIwersYTETU
OPOLSKIEGO**

70 lat tradycji, 30 lat dynamicznego rozwoju

Blisko 100 tysięcy absolwentów, prawie 300 zagranicznych partnerów, wysoka pozycja w rankingach, świetne wyniki ewaluacji, ponad tysiąc nauczycieli akademickich, setki realizowanych projektów badawczych, wielkie inwestycje

Wysokie oceny w rankingach i ewaluacji

Uniwersytet Opolski zajął 7 miejsce wśród uniwersytetów i 24 wśród uczelni akademickich w kraju w ostatnim rankingu Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy”.

W ostatniej ewaluacji MEiN za lata 2017-2021, czyli ocenie jakości działalności naukowej, uzyskaliśmy jedną ocenę A+, sześć ocen A i dziesięć ocen B+. To znaczy, że w każdej z ocenianych dyscyplin, mamy pełne uprawnienia awansowe, czyli możemy nadawać stopnie doktora i doktora habilitowanego.

Wymiany i studia w międzynarodowym gronie

UO należy do sieci Uniwersytetów Europejskich i wchodzi w skład konsorcjum FORTHEM. Jesteśmy w programie Erasmus+, w ramach którego podpisaliśmy umowy z 209 uczelniami z 27 krajów UE. Mamy też umowy bilateralne z 28 uczelniami z 27 innych krajów świata.

Każdy znajdzie coś dla siebie

Na Uniwersytet Opolski składa się 12 wydziałów i 18 instytutów naukowych. Uczelnia ma ogromny potencjał naukowy, utytułowaną kadre, wiele specjalistycznych pracowni, laboratoriów, centrów informatycznych i medialnych, a także imponujące zasoby biblioteczne. Działają tu liczne koła naukowe, AZS oraz gazeta, telewizja i radio studenckie.



FOT.UNIWERSYTET.OPOLSKI



Polonez Maturzystów 2024

POWODZENIA



NAMATURZE!

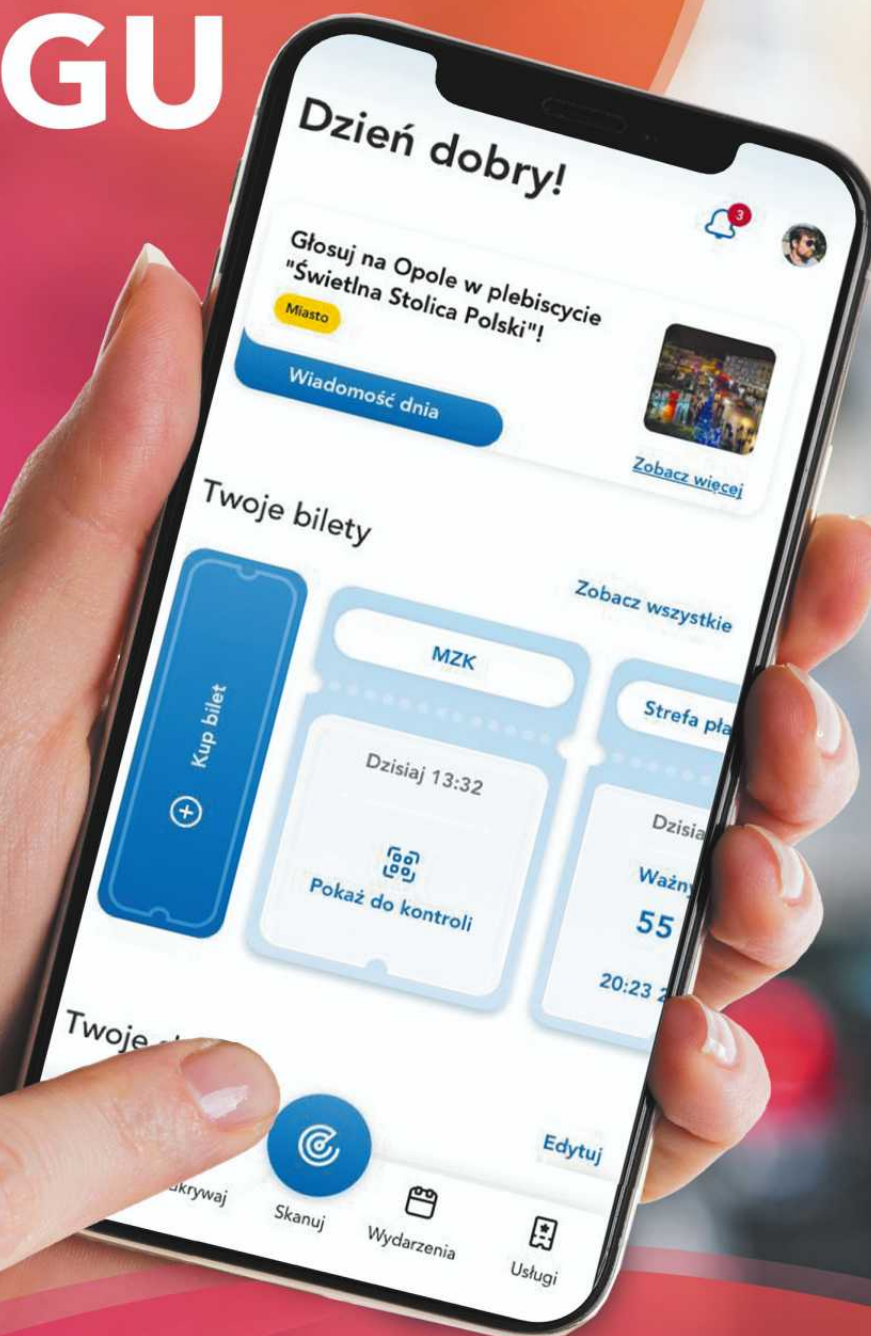
OPOLE+ MIASTO W ZASIĘGU RĘKI

**POBIERZ
APLIKACJĘ
JUŻ TERAZ!**

Pobierz w
App Store



POBIERZ Z
Google Play



JEDYNA TAK **WSZECHESTRONNA**
APLIKACJA DLA OPOŁA:



Bilety MZK



Parkingi



Sport i rekreacja



Wydarzenia
w mieście



Dostęp do lekarza
POZ i specjalistów

...I WIELE WIĘCEJ!

Fundacja Na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową

Strach o życie dziecka

Jeszcze wczoraj biegał wesóły chłopczyk, a nagle patrzysz na dziecko podłączone do kroplówek, pompy infuzyjnej, toczenie krwi, osocza, płytek, leki, igły. To za dużo – opowiada Żaneta Wiśniewska z Brzegu, mama Dominika, który zachorował na białaczkę limfoblastyczną.

Sławomir Szymański

W ciągu jednego dnia wszystko się wywróciło do góry nogami tak, jakby ktoś nas przeniósł w inny świat. Wszystkie codzienne sprawy, praca, przedszkole, życie prywatne, przyjaciele stanęły w miejscu – opowiada pani Żaneta, mama Dominika o dniu, w którym poznali diagnozę: białaczka limfoblastyczna typu B, krytyczne wyniki hemoglobiny, płytki krwi dużo poniżej normy, szpik zajęty w 98 proc.

Miał wtedy 4 lata. Pogodny, wrażliwy, pełen energii, kochający przyrodę i zabawę z rówieśnikami, jak opisuje go jego mama: – Można powiedzieć, jak każdy czterolatek wychowujący się w pełnej, szczęśliwej rodzinie, i do tego jedyny synek i wnuczek – dodaje.

ZOSTAJĄ W SZPITALU

Przed tym dniem pojawiały się już niepokojące objawy – zaczął często się przeziębiać, gorączkować, ale ich przyczyna pozostawała nierozpoznana.

– Antybiotyki, błędne diagnozy lekarzy pierwszego kontaktu. Trwało to zbyt długo, zaczęłam się zamartwiać i szukać pomocy u prywatnego lekarza pediatry. Mieliśmy i mamy do dziś zaufaną panią Joannę. To ona nas wzięła pod swoje skrzydła i po drugiej wizycie wiedzieliśmy, co się dzieje i co będzie się działo. Wystarczyła dobra diagnoza i tak proste i banalne badanie jak morfologia krwi – mówi pani Żaneta.

Nie na dzień, dwa czy nawet tydzień. Na miesiące.

– Strzał od życia, jakiego nigdy nie doświadczyliśmy. Placz, strach, wielki strach o życie twojego jedynego dziecka – tak wspomina te emocje, trudne przecież do opisanie.

I dodaje: – Wszystko to działo się tak szybko, potrzebowałam kilku dni na zaakceptowanie tego, co nam się przydarzyło. Na szczęście syn przyjął łagodnie to, że się dużo zmieni w naszym wspólnym życiu i trzeba będzie się leczyć.

Trafili pod skrzydła Przylądka Nadziei we Wrocławiu. Tu zaczął się nowy etap.

– My jako rodzice uznaliśmy, że musimy się podnieść i stanąć na

głowie, aby w jak najbardziej przyjaznej, wesolej atmosferze przejść przez ten koszmar. Współpracowaliśmy z lekarzami z zaufaniem do nich, że zrobią wszystko, aby naszego syna wyciągnąć z choroby nowotworowej.

Po dłuższym pobycie nawiązały się przyjaźnie wśród personelu pielęgniarskiego i z tymi, co dbali o porządek i dobre posiłki – opowiada.

Dzieci nawiązały kontakt ze sobą, pojawiły się wśród nich przyjaźnie, podobnie wśród rodziców: – W końcu łączyło nas jedno: choroba naszych dzieci. Tylko oni rozumieli, przez co przechodzimy, to oni wiedzieli, jak wspierać w gorszych sytuacjach, dlaczego płaczemy po kątach, a w sali przy dzieciach byliśmy uśmiechnięci i nakładaliśmy maskę tylko po to, aby dać poczucie bezpieczeństwa swoim dzieciom – wyjaśnia mama Dominika.

I dodaje: – Psycholodzy i wolontariusze w Przylądku są nie do ocenienia, tak dobrych i życzliwych osób ze świecą szukać. Dbają o dobro dzieci, organizując im szereg zajęć, które choć na chwilę pozwalały wyrwać się ze szpitalnego łóżka. Tak mijaly tygodnie i miesiące, wakacje przeminęły, a ja nawet wróciłam do pracy, po to, aby odciągnąć się choć troszkę od życia, które się toczyło w szpitalu.

Z czasem Dominik wrócił do domu. Ale przecież nie do zwykłego życia sprzed diagnozy. Z powodu braku odporności nie było mowy o przedszkolu.

– Na podtrzymaniu mieliśmy większe możliwości, zaczęliśmy się spotykać w niewielkich grupach z dziećmi. Przez cały ten czas w mieszkaniu panował mały szpital, musieliśmy dbać o czystość i sterylność tak, aby jak najmniej narazić Dominika na dodatkowe wirusy czy bakterie – zaznacza pani Żaneta.

Ich codzienność wyglądała wtedy tak: pilnowanie stałych pór na jedzenie i leki, wyliczanie dawek chemii, zapisywanie, aby nic nie ominąć w leczeniu. Wymiana opatrunków, przepłukiwanie wkłucia centralnego, pobieranie krwi – to wszystko spoczywało na rodzicach.

– Nie pozwoliliśmy, aby choroba zabrała nam wszystko. Trzymaliśmy się razem i wspieraliśmy, aż przyszedł koniec leczenia. Zostają nam tylko kontrole w Przylądku i kontrola morfologii w domu. Tak mijaly miesiące, później rok i lata. W tym czasie dużo się wydarzyło i dobrego,



• Żaneta i Dominik Wiśniewscy z Brzegu. FOT. MATERIAŁY PRASOWE

i złego, ale Dominik zdrowy, wizyty kontrolne zawsze potwierdzały dobry stan dziecka bez jakichkolwiek niepokojących diagnoz.

PEKŁO JAK MYDLANA BAŃKA

Dominik miał wtedy 7 lat. Przedszkole przeszło mu koło nosa, poszedł od razu do szkoły, co nie bardzo mu się podobało.

– W tym czasie spotkała nas pandemia i niestety ponownie Dominik musiał zamknąć się w domu. Pech, byłam bardzo zła, bo to miał być nasz nowy początek. W końcu wróciło wszystko do normy w trzeciej klasie, lecz niestety nie na długo. Po ponad czterech latach, przy kontrolnej zaplanowanej wizycie w Przylądku, lekarzy zaniepokoiło badanie USG jąder syna.

Wysłali ich do domu na dwa tygodnie. Mieli się obserwować.

– Oczywiście nic się nie działo z tego, nawet wyniki krwi były idealne, nic nie wskazywało, że mogłoby się coś dziać w organizmie Dominika. Jako mama czułam jednak niepokój, zwłaszcza że doktor też zasiał we mnie ziarenko niepewności, czy aby na pewno będzie wszystko dobrze, bo choroba jąder może świadczyć o nowonowie.

Po dwóch tygodniach znowu USG i szybka decyzja lekarzy: Dominik zostaje w szpitalu. Zabrali go na blok operacyjny.

– Przeżył to strasznie, bał się, był zestresowany. Nawet jak to piszę, to czuję to, jakby było wczoraj, ten strach już chyba zostanie ze mną i to uczucie, jakie wtedy mi towarzyszyło. Dominik wrócił z bloku obolały, pocięty z każdej strony. W jednym zabiegu wykonali punkcję szpiku i biopsję jąder, to są dwa cięcia w podbrzuszu, założenie wkłucia centralnego, które jest potrzebne do podawania leków, chemii itd. To był koszmar: znowu wszystko tak szybko się działo, ale dwa razy gorzej niż poprzednio.

Gdy czekali na diagnozę, czuła, że nie usłyszy nic dobrego.

– Zostałam wezwana na rozmowę. Skład, który zobaczyłam

przez szklane drzwi, utwierdził mnie w tym, że to będzie większa akcja. I padły słowa z ust lekarzy: „Dominik ma znowu mieszaną białaczkę limfoblastyczną”. Mieszana, ponieważ wróciła z podwojoną siłą w dwóch miejscach, w jednym z jąder i niestety też w szpiku pojawiły się „blasty”, ta zła krew. Placz, świat zawałił mi się w jednej chwili. Życie, które zaczęło nam się układać, w tym czasie na świat przyszedł brat Dominika, miał zaledwie trzy miesiące, Dominik zaczął żyć normalnym życiem jak jego rówieśnicy, a tu nagle pękło wszystko jak mydlana bańka – opowiada pani Żaneta.

NIEWYOBRAŻALNIE TRUDNY MOMENT

Wsparcie mieli jednak od pierwszego dnia.

– Ludzie pracujący w fundacji Na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową dbali o to, aby nam nic nie brakowało. Wiedzieli, że mamy niemowlę w domu, które też wymaga opieki i bliskości mamy, jak i Dominik. Starali się nam w tej sytuacji pomóc rozwiązać problem tak, aby jak najmniej ucierpiał dwie strony. Ja nie byłam w stanie myśleć, to oni wspólnie z naszym lekarzem prowadzącym, który otoczył nas dużym wsparciem i ciepłem, pomagali rozwiązywać problemy. Fundacja, która działa przy szpitalu, zaproponowała nam założenie subkonta dla Dominika, aby wspierać finansowo syna. Czuli i wynikało to też z doświadczenia tych ludzi, że będziemy potrzebować wsparcia nie tylko psychicznego, ale i finansowego. Mieli rację. W tym czasie przez głowę mi nie przeszło, że teraz będzie całkiem inaczej niż za pierwszym razem – wspomina.

Tym razem nie potrafiła zaakceptować sytuacji. Dominik też nie, choć on nie od razu wiedział, że znowu czekają go miesiące w szpitalu. Przyszedł moment, kiedy trzeba mu to było powiedzieć.

– Wspólnie z psychologiem, lekarzem została przeprowadzona rozmowa, nie było łatwo. Krzyk, płacz i wiele gniewu towarzyszyło Dominikowi, a przy tym ciągły ból: „Ja

nie chcę żyć, wolę umrzeć niż cierpieć”. Słowa Dominika znokautowały mnie całkiem. Nie potrafiłam pogodzić się z tym, że będzie musiał leżeć w szpitalu. Buntował się, nie chciał współpracować, brać leków – mówi pani Żaneta.

Z każdym dniem i tygodniem było gorzej. Jakby było mało problemów, zaczęły się jeszcze komplikacje w leczeniu.

– Mieliśmy wokół siebie dużo ludzi, którzy nas wspierali, ale ja tym razem nie potrafiłam rozmawiać i żyć wśród innych. W głowie miałam tylko dzieci. Dobrze, że w szpitalu mamy wsparcie psychologów, którzy pomagali Dominikowi udźwignąć sytuację, która wciąż trwa. Mijały miesiące, nie było łatwo, ale zaczęliśmy w miarę to wszystko składać w całość. Znowu znaleźliśmy się w rodzinie dzieci i rodziców onkologicznych. Kolejne przyjaźnie wśród dzieci i rodziców. Kolejny raz wspieraliśmy nowych pacjentów, bo nikt inny tak nie zrozumie drugiego rodzica jak my, którzy w chorobie tkwią już długo. Kolejny raz musieliśmy się zderzyć z odejściem tych, którzy walkę przegrali.

Co teraz? Dziś minął rok i miesiąc od diagnozy.

– Rok pełen emocji, walki i wrażeń, każdy z nas ucierpiał psychicznie, a Dominik w tym wszystkim doznał najwięcej bólu i kopniaków od życia. Mimo że niedługo skończy dopiero 11 lat, przeżył i doświadczył więcej niż niejeden dorosły – zauważa jego mama.

Do dziś trwa leczenie – obecnie podtrzymujące i na szczęście już w domu. – Rok intensywnego leczenia troszkę narozrabiał w organizmie Dominika. Teraz musimy odbudować jego formę fizyczną i psychiczną.

Czekają na zakończenie leczenia. ●

REKLAMA

34300448



na ratunek dzieciom
z chorobą nowotworową FUNDACJA

1,5 proc. na ratunek

• Dominik jest jednym z dzieci leczonych we wrocławskiej Klinice Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej „Przylądek Nadziei”. Klinikę i leczenie onkologiczne dzieci wspiera Fundacja „Na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową”, która jest partnerem naszego cyklu redakcyjnego. Każdego roku fundacja pomaga 2 tys. dzieci z całej Polski.

• Ty też możesz pomóc jej podopiecznym w walce o życie, wpłacając 1,5 proc. podatku: KRS 0000086210. Więcej informacji o działalności Fundacji „Na Ratunek Dzieciom z Chorobą Nowotworową” na stronie internetowej: naratunek.org

Przebudowa ul. Ozimskiej w Opolu

Kierowcy bronią czterech pasów i straszą korkami



• **To koncepcja wstępna i może dojść do zmian w czasie realizacji projektu – podkreśla MZD**

FOT. MZD OPOLE

w realizacji pomysłu, ale i postulowały, by iść dalej.

„Krzyczycie trochę bezmyślnie, bo z tego, co widać, są dwa pasy w stronę centrum i jeden od strony centrum, faktycznie dwa pasy od strony centrum są zbędne, bo ruch w tę stronę jest płynny na jednym pasie, tylko przy skrzyżowaniach muszą się rozgałęzić. Rozwiązanie w stronę centrum na pewno musi być dobrze przemyślane, żeby nie było wpadki jak przy dworcu głównym. Ważne jest, aby w Opolu w końcu stawiać na uprzywilejowanie autobusów MZK” – pisze pan Sebastian.

Pan Ignacy zauważył: „Ja wiem, że stawianie na transport publiczny ma sens, niemniej stawianie na autobusy komunikacji miejskiej, które ujadą 500 m buspasem, a później 2 km będą stały w tym samym korku co pozostałe pojazdy trochę mijają się z celem. Żeby rozwiązać problemy komunikacyjne Opoli, trzeba spojrzeć na strukturę zatrudnienia, a w szczególności na to, że większość osób pracujących na terenie ścisłego centrum dojeżdża tam z miejscowości ościennych. Dla tych osób alternatywą dla samochodu nie jest MZK, rower, hulajnoga czy dylizans”.

Ten sam komentujący zauważył też, że Opole ma już „idealną i niewykorzystaną alternatywę dla konwencjonalnego transportu drogowego – a jest nim infrastruktura kolejowa, która w zdecydowanej większości przeszła w ostatnich latach gruntowną modernizację”.

„Wystarczy 4 składy, które będą kursować wahadłowo pomiędzy poszczególnymi stacjami powiedzmy od 6.30 do 17.30, a do 22.30 wszystkie trasy niech obsługują np. 2 składy. Dzięki takiej koncepcji ktoś, kto mieszka w Tarnowie Opolskim, a pracuje w hurtowni na Budowlanych, może wskoczyć w linię żółtą S3B i na stacji Grudziце szybko przesiąść się na linię niebieską S4. Jeżeli stworzona w ten sposób alternatywa będzie atrakcyjna, porównując czas dojazdu samochodem, plus będzie atrakcyjna finansowo (np. miesięczny bilet na całą aglomerację w cenie 100 zł), to taka osoba z pewnością przesiądzie się na transport zbiorowy. Na pewno ja bym z takiej możliwości skorzystał. Nie wspomnę już o pełnym wykorzystaniu istniejących i przyszłych centrów przesiadkowych” – dodaje pan Ignacy. ●

Miejski Zarząd Dróg zaprezentował koncepcję przebudowy ul. Ozimskiej w Opolu. Wśród kierowców wzbudziła lawinę komentarzy, rozpoczynając dyskusję o przyszłości komunikacji zbiorowej w mieście.

Piotr Zapotoczny

Chodzi o odcinek ul. Ozimskiej pomiędzy skrzyżowaniem z ul. Reymonta i skrzyżowaniem z ul. Katowicką. Według założeń trasa na tym odcinku ma być zwężona. Buspas miałby zostać wyznaczony po stronie placu św. Jana Pawła II i rozpoczynać się na wysokości ul. Duboisa i kończyć przed skrzyżowaniem z ul. Reymonta. Dłuższy miałby być szpaler zasadzonych na środku ulicy drzew o średnicy min. 16-18 cm. Na całej długości przebudowanego odcinka (po stronie Wydziału Ekonomicznego UO) biegłaby też droga pieszo-rowerowa. Docełowo można będzie nią dojechać z placu Kopernika (od ronda) do ul. Katowickiej.

– To jest ulica, która była projektowana pod duże centrum handlowe. Cztery pasy były wówczas potrzebne nie po to, by się szybciej jeździło, ale po to, by się swobodnie wjeżdżało pod Opolanina. Dzisiaj to centrum ma dużo mniej-

szcze znaczenie, więc być może czeka je w przyszłości zmiana funkcji. Zatem nie potrzeba tak szerokiej ulicy – uważa Arkadiusz Wiśniewski, prezydent Opoli.

Pas drzew będzie się rozpoczął przy skrzyżowaniu z ul. Elizy Orzeszkowej i kończył na wysokości piekarni Charciarek. Z kolei po drugiej stronie (od ul. Orzeszkowej) do wyjazdu z parkingu przy Opolaninie (od strony skrzyżowania z ul. Reymonta) zaproponowano lokalizację drzew w donicach podziemnych. – To będą wkopane donice. Zastosujemy takie rozwiązanie ze względu na różne sieci biegnące pod jezdnią – informuje MZD.

KIEROWCY PEŁNI OBAW

Informacja wywołała wielką internetową dyskusję. Wśród komentujących przeważały głosy pełne obaw dotyczących jeszcze większych korków.

„Nie wyobrażam sobie, by na Ozimskiej zabrać jeden pas samochodom. Stoimy pod Solarisem.

Stoimy na skrzyżowaniu Ozimska/Reymonta (właśnie przez korek na Żeromskiego pod Solarisem), stoimy na nowym „cudownym” skrzyżowaniu z milionem świateł, na którym nie wiadomo, o co chodzi na Oleskiej... Skupmy się nie na drzewach i buspasach, ale żeby rozładować ruch, dobudować kolejne pasy dla samochodów. Przejechać przez miasto czy obwodnicę w godzinach szczytu, to jest jakaś masakra. To stąd jest smog, a nie przez brak drzew na Ozimskiej” – pisze jeden z kierowców (pisownia w cytatach oryginalna).

Inny kierowca dodaje: „Teraz to się zaczną prawdziwe korki. Zamiast rozładować ruch w cen-

trum, zwiększymy korki w imię posadzenia paru drzewek na trasie. Tak żeby nam bardziej ekologicznie się żyło”.

Kolejna osoba pisze: „Zapraszam do przemieszania się tą drogą w godzinach szczytu. Przy dwóch pasach jest ciężko przy jednym będzie paraliż”

OPOLE MUSI POSTAWIĆ NA KOMUNIKACJĘ ZBIOROWĄ

Wśród wielu krytyczny komentarzy znalazły się i takie głosy, które nie tyle dopingowały władze miasta

Stawianie na transport publiczny ma sens. Jednak stawianie na autobusy komunikacji miejskiej, które ujadą 500 m buspasem, a później 2 km będą stały w tym samym korku co pozostałe pojazdy, trochę mijają się z celem

• **Więcej na Opole.wyborcza.pl**